

Łukasz Warzecha: Istnieje pewien pułap ogólności, który nie oznacza plagiatu

Trudno, żeby osoby znające te same teorie i prawa, rządzące jakąś dziedziną, nie wpadły prędzej czy później na podobne lub nawet identyczne rozwiązanie. Jeśli dodamy do tego nazbyt restrykcyjne prawo autorskie, to kończy się to procesami. To kaganiec, a nie ochrona dorobku – mówi Łukasz Warzecha w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Copy(al)right? Prawo autorskie wczoraj i dziś”.

Teologia Polityczna: Prawo własności intelektualnej to stosunkowo nowy wynalazek w Zachodnim świecie. Gdyby obowiązywało niegdyś w takiej formie, w jakiej rozumiemy je dziś, można powiedzieć, że nie powstałoby wiele wielkich dzieł kultury. Do jakiego stopnia prawo autorskie chroni interesy twórców i publicystów, a kiedy zaczyna być kagańcem narzuconym wolności wypowiedzi i tworzenia?

Łukasz Warzecha („Do Rzeczy”): Bardzo się cieszę, że pamiętamy o fakcie, iż prawo autorskie to odkrycie dość niedawne. To wielce prawdopodobne, że wiele wybitnych dzieł by nie powstało, gdyby ten wynalazek istniał wcześniej, bo – jako wielbiciel muzyki dawnej, w szczególności barokowej – jestem doskonale świadomy tego, do jakiego stopnia wybitni kompozytorzy baroku – tacy jak Telemann, Bach czy Händel – kopiowali nawzajem swoje utwory. Dodawali oczywiście do

nich własne elementy, ale przykładów tak zwanej muzycznej parodii, polegającej na zapożyczeniu muzycznego motywu przez jednego kompozytora od drugiego i przetworzeniu go na swój sposób, jest całe mnóstwo. Gdyby już wtedy istniało prawo autorskie w takiej postaci, jaką dzisiaj znamy, to zamiast tych wybitnych dzieł mielibyśmy procesy o naruszenie praw autorskich.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Czy to znaczy, że współczesne prawo autorskie poszło za daleko i jest zbędne?

Nie szedłbym tak daleko. Z jednej strony ja sam, pracując w słowie i ideach, powinienem mieć problem z tym, że ktoś mojej pracy nadużywa. I oczywiście znam takie przypadki, również ze swojego najbliższego otoczenia, gdy pewien autor zapożycza od innego całe akapity, dokonując jedynie kosmetycznych zmian. To dotyczy między innymi literatury specjalistycznej. Jednak z drugiej strony odnoszę wrażenie, że proces ograniczania swobody twórczej posuwa się czasem zbyt daleko. O ile jestem w stanie zgodzić się na to, że sięgnięcie po dosłowny fragment – czy to utworu muzycznego, czy literackiego – i przedstawienie go jako własnego jest nadużyciem, to czasami bardzo trudno nakreślić granicę między intelektualnym złodziejstwem a jedynie uprawnioną inspiracją. Uważam, że prawo autorskie jest dzisiaj interpretowane zbyt szeroko. To powoduje, że nawet inspiracje mogą zostać uznane za plagiat.

Ten rodzaj absolutyzmu praw autorskich ogranicza się wyłącznie do sfery sztuki i publicystyki?

Niestety, odnaleźć go można również w innych sferach, na przykład w technologii. Powszechną praktyką firm technologicznych jest patentowanie rozwiązań „na zapas”. To szkodliwe, bo dotyczy często rozwiązań, których poziom ogólności jest na tyle duży, że istnieje niemal pewność, że wpadnie na nie – zupełnie niezależnie – inna firma, która nie będzie już mogła z takiego rozwiązania korzystać, by nie narazić się na oskarżenie o kradzież patentu. To patologiczna praktyka, powszechnie znana, a mimo tego nie widać woli, by z nią skończyć. Często oznacza to walkę Dawida z Goliatem: małe firmy, które własnym wysiłkiem wypracowały autorskie rozwiązania, przegrywają procesy z technologicznymi gigantami właśnie na podstawie patentów „na zapas”, niemających w produktach dużej firmy żadnego zastosowania. W takiej konfiguracji to nie jest żadna forma ochrony dorobku intelektualnego, tylko zwyczajne hamowanie rozwoju.

To ciekawe, że odniósł się Pan wcześniej do muzyki. Współcześnie nierzadko dochodzi do kuriozalnych sporów, w których jeden artysta zarzuca drugiemu plagiat przez podobieństwo układu dźwięków – często chodzi o zwykłe interwały, podstawowe struktury muzyczne. Czy impas, w jakim się znaleźliśmy, nie wynika z niezrozumienia faktu, że ludzka twórczość musi opierać się na ogólnych, uniwersalnych strukturach?

Trudno się z tym nie zgodzić. To analogiczna sytuacja do tej, o której wspomniałem przy temacie technologii. W obu przypadkach mamy do czynienia z oczywistym kierunkiem myślenia, który muszą przyjąć wszyscy ludzie pracujący w danej dziedzinie. Trudno, żeby osoby znające te same teorie i prawa, rządzące jakąś dziedziną, nie wpadły prędzej czy później na podobne lub nawet identyczne rozwiązanie. Jeśli dodamy do tego nazbyt restrykcyjne prawo autorskie, to kończy się to procesami w sytuacji, gdy dwóch odkrywców, autorów czy muzyków podąża jedynie uniwersalnym tropem myślenia. To kaganiec, a nie ochrona dorobku.

Czy istnieje w takim razie jakiś złoty środek pomiędzy ochroną interesów twórców a zostawieniem im swobody w inspirowaniu się nawzajem i korzystaniu z powszechnych rozwiązań?

Mogę tu tylko przedstawić swoją – co zabawnie może wpisywać się w temat rozmowy – autorską wizję. Czy dałoby się tak zmienić prawo autorskie w różnych dziedzinach – nie mam pojęcia. Otóż już teraz niektóre sądy patentowe odmawiają przyznawania patentów na rozwiązania, które są zbyt ogólnej natury: gdy każdy mógłby dojść do czegoś podobnego. Trudno precyzyjnie zdefiniować „ogólność natury” rozwiązania, jednak jest to pewien trop myślenia, który powinien stanowić wyznacznik w odniesieniu do prawa autorskiego. Istnieje pewien pułap ogólności w każdej dziedzinie, który nie oznacza plagiatu. Możemy odnaleźć go w muzyce, sztukach graficznych, ale również w literaturze czy nauce. Względnie łatwo jest stwierdzić, że coś jest dosłownym powtórzeniem wynikającym z tego, że komuś nie chciało się wykonać własnej pracy – i to powinno być traktowane jak

kradzież. Inne przypadki można uznać jedynie za powtórzenie ogólniejszej metody myślenia, pisania czy komponowania. Na gruncie prawa nie da się przewidzieć każdego przypadku, ale sądzę, że taki kierunek należałoby obrać: zdecydowanie odróżnić dosłowne powtórzenie od pójścia wspólnym tropem z naturalnych, immanentnych dla danej dziedziny powodów.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego